

30 w 2018 (30)

Co tam panie w polityce?

Data publikacji: 18.06.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Zbliżają się wakacje, a więc czas wędrowniczych wypraw. Czas, gdy instruktorzy będą zmuszeni spędzić kilkanaście dni z wędrownikami, gdy podczas marszu, wspinaczki, żeglugi i innych aktywności, rozmawiać będą o niemal wszystkim: jedzeniu, szkole i studiach, kobietach. Podobnie jak przy świątecznym stole, jeden temat pojawi się na pewno: polityka...

Ten tekst powstał jeszcze przed założeniem naszego portalu. Po przeczytaniu komentarza jednego z instruktorów w słynnej fejsbukowej grupie od dużych dyskusji (tzw. Spamerów), postanowiłem napisać coś więcej. Ów wspomniany komentarz dotyczył tego, że za dużo czasu poświęcamy na dyskusje ideowe, zamiast poświęcić się dyskusjom np. nad wychowaniem wędrowników – czyli tego, co Naczelnik OH-y określił mianem syndromu krokodylka – dużej buzi do gadania, małych rączek do roboty.

Muszę powiedzieć, że głęboko się z tym stwierdzeniem nie zgadzam. Owszem, energicznych instruktorów harcerskich, przyzwyczajonych do komenderowania drużyną i pełnego przygód programu, dyskusje ideowe mogą nużyć (szczególnie, jeśli toczy się je po raz pięćdziesiąty na ten sam temat – bo pojawili się nowi instruktorzy, którzy o tym jeszcze nie rozmawiali).

Tymczasem kryje się tu pewien haczyk, pewna wartość. Takie ideowe dyskusje to jest właśnie ogień, w którym wykuwamy instruktorów zdolnych do podjęcia pracy z wędrownikami! Choć oczywiście dyskusje internetowe, odczuwiczające przeciwnika i ułatwiające rzucanie ostrych słów są dalekie od ideału.

Wędrownik, a harcerz

Wracając do właściwego wątku – czemu uważam, że dyskusja o udziale instruktorki w Czarnym Marszu lub udostępnianiu przez drużynę postów Red is Bad na własnym fanpejdżu jest cenna w kontekście wędrownictwa? Spójrzmy na gromadę zuchów, czy drużynę harcerzy. O czym rozmawiają chłopcy od siódmego do szesnastego roku życia? O Barcelonie, Realu, Lewandowskim, Wiedźminie, League of Legends. A jak nam dobrze idzie praca w drużynie i wkładają w to serce, rozmawiają o przygodach podczas biegu na ćwika i wywiadówce.

Owszem, zdarzają się dyskusje na tematy dotyczące spraw politycznych, wiary. Niemniej jednak chłopcy w tym wieku prezentują raczej poglądy, które wyznają ich rodzice, do tego prezentują je z przyzwyczajenia (i wygłaszają je słowo w słowo tak, jak usłyszeli w domu podczas rodzinnego obiadu). Chłopiec, który co niedzielę z rodziną bywa w kościele, nie będzie się zbyt intensywnie zastanawiał nad doktryną katolicką. I dobrze, bo jeszcze nie musi. Co więcej, w tym wieku różnice polityczne czy ideologiczne nie wpływają na stosunki międzyludzkie. Chłopcy przyjaźnią się ze sobą niezależnie od poglądów swoich (a tak naprawdę rodziców), katalizatorem przyjaźni jest raczej ulubiony klub sportowy, zespół czy gra komputerowa – a u harcerzy wspólne przygody.

To się jednak zaczyna zmieniać w wieku wędrowniczym. Zmiana środowiska z gimnazjum (czy też podstawówki) na liceum, zbliżająca się pełnoletność, większe zainteresowanie polityką, kwestionowanie lub poświęcanie się religii wpływają na pewną radykalizację podejścia do życia. W tym okresie chłopiec ma potrzebę określenia własnej postawy, zidentyfikowania się z jakimś szerszym nurtem politycznym. Dyskusje między rówieśnikami stają się ostrzejsze, a przyjaciół chłopiec szuka wśród ludzi podobnie myślących. Zaczynają się poszukiwania satyrycznych stron na Facebooku, niestety najczęściej dość płytkich.

Niebagatelną sprawą jest tu wykład, jaki chłopiec otrzymuje na WOSie. Obok sloganów o odpowiedzialności za kraj, za społeczność lokalną, za wspólnoty międzynarodowe i moralnym obowiązku głosowania, uczniowie w Polsce otrzymują bardzo ubogi i schematyczny wykład o doktrynach politycznych, który w ogóle nie oddaje rzeczywistości. Pomijając fakt przedstawienia demokracji i państwa prawa jako ucieleśnienia szczytu postępu ludzkości, również mieszczące się w tej wizji postępu nurty potraktowane są po macoszemu. Także Kościół Katolicki, najpopularniejsze w Polsce wyznanie, nie zapewni nam pełnego wykładu katolickiej nauki społecznej.

To wszystko znacząco utrudnia dyskusję i ułatwia radykalizację – radykalizację nie w znaczeniu skrajności poglądów na scenie politycznej, ale radykalizację w stosunku do dysputantów, do myślących inaczej. Bo w gruncie rzeczy trudno jest się dogadać, jeśli mówi się o różnych rzeczach.

Efekty

I teraz warto spróbować przełożyć sobie tę sytuację na drużyny harcerzy, Nie jest to oczywiście jedyna przyczyna, ale rosnąca potrzeba posiadania identyfikacji politycznej również wpływa na odpływ harcerzy. Jeśli w środowisku nie są wystarczająco silne więzy przyjaźni, zbudowane na wspólnych przeżyciach lub jeśli chłopiec nie ma wystarczająco silnej ambicji zostania instruktorem, to zaczyna się zastanawiać nad sensem swojej przynależności do drużyny harcerskiej, środowiska

dość miątkiego.

I powiedzmy sobie wyraźnie – niezależnie od poglądów. Bo chłopiec skłaniający się ku hasłom równości, tolerancji religijnej, laickiego państwa i integracji europejskiej uzna, że skautowe braterstwo to za mało, a chodzenie w mundurze do kościoła i rozmawianie wyłącznie o czynie zbrojnym to za dużo, zaś chłopiec religijny z domu, uzna że w harcerstwie nie rozwinie się duchowo i przeniesie się do jakiejś wspólnoty. To jest w ogóle częsta sytuacja, że chłopcy uciekają do miejsc, gdzie wymaga się od nich mniej, a oni sami mają większe poczucie identyfikacji z grupą i możliwość zrobienia czegoś “konkretnego”.

Tymczasem przed nami, przed harcerzami, stoi tutaj ogromne zadanie, któremu na razie nie dajemy rady, bo ulegamy własnym słabościom. To zadanie jest częścią kształtowania charakteru, a nazywa się różnie. Ja lubię nazywać je ludzką wrażliwością i rozumieniem różnorodnych postaw. Jest to rzecz nieodzowna w dyskusjach politycznych i ideowych. Rozumienie spojrzenia drugiego człowieka (zaznaczmy wyraźnie, rozumienie, nie podzielenie, nie wspieranie) pozwala nam podejść do niego po ludzku, nie po fejsbukowemu. W takim ujęciu harcerze naprawdę staliby się elitą społeczeństwa, bo byłiby w stanie rozmawiać między sobą niezależnie od poglądów. A tego nam brakuje, na całym świecie.

Jak? - wiedza

To rozumienie ludzkich postaw możemy zbudować na co najmniej dwa sposoby. Pierwszym jest zdobywanie wiedzy. Solidnej, akademickiej wiedzy o doktrynach politycznych. Dla wielu z nas jest to nieosiągalne, bo taki wykład wymaga również wybitnego wykładowcy, których znowu tak wielu na polskich uczelniach nie ma. Niemniej jednak uświadomienie sobie, że socjalizm, nacjonalizm i liberalizm to owoce jednego i tego samego drzewa, dyskusja nad naturą człowieka, rzeczywiste poznanie nauki kościoła w kwestiach społecznych otwiera oczy i pomaga dostrzec konsekwencje przyjmowanych założeń. Pozwala dostrzec logiczny ciąg, który buduje polityczne wybory, także u przeciwników. Zaczynamy wówczas rozumieć, że dyskusja ideowa zbyt często dotyczy epilogu, a nigdy nie dotyka prologu opowieści o ludzkim życiu. I tu się zaczyna magia, bo możemy zacząć dyskutować na tych samych falach.

Jak? - służba

Drugim, obok zdobywania wiedzy sposobem budowania ludzkiej wrażliwości jest ta niedoceniana, zmitologizowana służba. Mówiłem wcześniej o radykalizacji stosunku do drugiego człowieka, pamiętam jak u mnie w liceum koledzy wygłaszali ex cathedra osądy drugiego człowieka. Ot choćby jakiś korwinista powie, że skoro człowiek głoduje i nie może utrzymać rodziny, to niech po prostu idzie do pracy,

czemu państwo ma utrzymywać darmozjada. Tymczasem gdyby taki nastoletni “korwinista” odwiedził jakąś rodzinę w ramach choćby Szlachetnej Paczki, poznał ją, może zrozumiałby złożoność sytuacji bezrobotnego. Zobaczyłby na własne oczy ludzi w depresji, marazm, beznadzieję i zrozumiałby, że nie każdego stać na samodzielne podniesienie się z kolan.

To dotyczy noszenia haseł w stylu “Śmierć wrogom Ojczyzny” czy “Red is Bad”. Potępiamy komunizm i bolszewizm jako ideologię, ale nie próbujemy zrozumieć, czemu są ludzie którzy komunistami się stali. Jeśli dostarczymy wędrownikom czystej akademickiej wiedzy, o której pisałem powyżej, to zrozumimy Marksa. Ale jeśli pójdziemy służyć ludziom, to może zrozumimy przeciętnego Mateusza Birkuta, który w czasach powojennych prosto z jakiejś małej zagrody trafił do murarskiej trójki i na propagandowe plakaty, a może nawet na Politechnikę (miał preferencyjne warunki oczywiście), którą skończył jako pierwszy ze wsi – i zawdzięcza naprawdę wiele komunistom.

Dlatego też służba nasza nie może się ograniczać do pocztów sztandarowych, sprzątania cmentarzy i jednodniowej wizyty na Ukrainie. To są wszystko cenne rzeczy! Ale nie mogą być rdzeniem naszej służby. Jeśli ktoś nie widzi dookoła okazji do szarej, codziennej służby nakierowanej na człowieka, to znaczy że sam nie do końca jest jeszcze świadomym wychowawcą. Bo może nie zastanowił się, dlaczego ten wywiadowca z “Żubrów” ma takie kiepskie oceny i problemy z czytaniem, a próba na ćwika również słabo mu idzie.

Substytut służby

Jestem gdzieś tam wewnątrznie przekonany, że taką wrażliwość nabytą w drodze służby może zastąpić literatura piękna, o której troszkę jeszcze na końcu. Niestety, czyta się coraz mniej, a popularne kino nie ma tej wartości (z wyjątkami rzecz jasna). Owszem, znaleźć możemy masę wartościowych filmów, których jednak przeciętny chłopiec nie ogląda. Być może nadzieja w twórcach gier komputerowych, którzy traktują swój zawód poważnie i tworzą gry wymagające również moralnej refleksji (This war of mine chociażby).

Możemy więc z wędrownikami czytać i oglądać – ale tu też jest haczyk. Wybór tych utworów ma kluczowe znaczenie. Jako odpowiedzialni instruktorzy musimy nie tylko wybierać rzeczy wartościowe, ale też prezentujące pełne spektrum. Dlaczego? Bo nie zamykamy harcerzy w szklanej bańce i na zamkniętym katolickim osiedlu, tylko wypuszczamy ich w świat. A do przygotowania ich na to potrzebujemy środowiska. Środowiska, w którym nasz wędrownik spotyka się z innymi ludźmi, o odmiennych poglądach. Dla naszych celów wychowawczych powinniśmy na biwakach mieć chłopców, którzy określają się jako liberałowie, jako konserwatyści, narodowcy, socjaliści. Określają się, bo jak pisałem wyżej, nawet wśród dorosłych ludzi

rozumienie tych terminów jest bardzo ograniczone.

Instruktor

Jaka jest w tym wszystkim rola instruktora, wychowawcy i jego poglądów? Otóż po pierwsze, powinien je mieć. Zdecydowanie, dobrze że mamy własne poglądy. Musimy też umieć ich bronić, w sposób kulturalny i logiczny, bez zakładania kominiarki i maszerowania lub blokowania marszów. Ale musimy też umieć się przyznać do braku wiedzy, do braku poglądu lub do tego, że nasz pogląd opieramy na intuicji (w czym nie ma nic złego). Musimy się również wykazać wrażliwością, znajomością źródła poglądów innej osoby. Ktoś się deklaruje jako zwolennik eutanazji? Może ma w rodzinie osobę ciężko i nieuleczalnie chorą. Instruktor może uważać samobójstwo za grzech, nie może jednak okazać takiemu chłopcu braku zrozumienia dla jego sytuacji. Zresztą niemal każdy, kto prowadził drużynę wędrowników wie, że jednego dnia może wioślować ze swoim wychowankiem kajakiem, a drugiego dnia dowiedzieć się, że ten sprzedaje narkotyki i nie widzi w tym nic złego. I musimy być na takie sytuacje przygotowani.

Jeśli dojdziemy do takiego poziomu, nagle się okaże, że w naszych drużynach wędrowniczych ZHRowskie mundury nosić może więcej chłopaków. Bo nie ograniczamy się do najłatwiejszego, czyli klucza chrześcijan (katolików), którzy przywiązani są do harcerskiej tradycji. Postawmy przed sobą większe wyzwania. Nie wychowujemy klonów własnych poglądów, bo to się nam po pierwsze nie uda (nawet rodzicom, którzy mają na dzieci znacznie większy wpływ, się nie udaje), a po drugie jest co najmniej wątpliwe etycznie - i traci przymioty wychowania.

A pamiętajmy, że dobrym katolikiem można być w każdym ustroju społecznym, czy to będzie monarchia feudalna, czy internacjonalistyczny związek republik radzieckich. W ostatnim przypadku być może przyjdzie komuś dać za to gardło.

Powtórzę więc to, co napisałem w którejś z dyskusji - jeśli wychowawca uważa swoje poglądy za słuszne (a mam nadzieję że tak jest) niech stara się do nich przekonać swoich wędrowników. Przekonać, traktując ich po partnersku, a nie zindoktrynować programem drużyny.

Najpierw charakter, potem światopogląd

W tym kontekście nie da się przecenić twórczości Jacka Kaczmarskiego - kolejnego człowieka o bardzo złożonym życiu. No bo jak to w końcu jest, że alkoholik, rozwodnik, zdradzający żony, deklarujący się jako wierzący, ale na pewno nie katolik, jest tak popularny wśród harcerzy, niejednokrotnie o deklarowanych poglądach prawicowych? Moja odpowiedź, na prywatny użytek jest taka, że zarówno Kaczmarski, jak i Mickiewicz czy inni poeci, mimo swoich licznych grzechów potrafili

zrozumieć i dotknąć obu części naszej natury – boskiej, czyli rozumnej i zwierzęcej, czyli ludzkiej.

Jednym z takich cudownych utworów jest Korespondencja Klasowa – która idealnie ilustruje to, o czym chciałem napisać. A mianowicie człowieka, który ma poglądów aż za dużo i zmienia je jak rękawiczki, nie ma natomiast charakteru. Niech nasi wędrownicy najpierw z naszą pomocą ukształtują charakter, by mogli z pełną uczciwością, tak porządnie jak zawiązują sznurówki, zbudować swój światopogląd.

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.